Rok IV. Katowice, Niedziela dnia 25-go Czerwca 1905 Nr. 143.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
26-go czerwca: Jana i Pawła.	godz. 3 minut 40	godz. 8 min 24	26-go czerwca: Rozmysław.

Hakatyzm a szkoła.

Pod tym tytułem zamieszcza w numerze 501 »Kölnische Volkszeitung« obszerny artykuł wstępny, który poniżej padajemy w streszczeniu za »Dzien. Pozn.« Autor artykułu zaznacza, że hakatyzm, starając się nibyto o podniesienie narodowego poczucia, w rzeczywistości podnieca li tylko nienawiść rasową. Nieustująca heca w tym kierunku obniża wartość moralną zakładów wychowawczych, które odbiegły już zupełnie od idealnego kierunku, wytkniętego im niegdyś przez Bogedain'a. Hakatyzm szkodzi szkole, szkodzi powadze nauczycielskiego stanu. Materyalnie przyniósł on wprawdzie nauczycielom korzyści w formie dodatków dla kresów wschodnich, ale sposób przyznawania tych dodatków nie podnosi godności stanu nauczycielskiego, ponieważ przy udzielaniu ich przedewszystkiem uwzględnia się usposobienie polityczne, a tem samem wprowadza się w zależność od pieniężnego dodatku sumienie samo.

Dla hakatyzmu »narodowe« usposobienie nauczyciela jest rzeczą najpierwszej wagi, a usposobienie to ma się objawiać w polskich okolicach przedewszystkiem przez ciętość. Jasnem jest, że nie potrzeba pedagogów, aby cel przez hakatystów wytknięty osięgnąć; mniej uzdolnieni wysłużeni wojskowi wystarczyliby zupełnie, i dziwić się jedynie należy, że dotychczas nie zrozumiano tego. Jeżeli zasady pedagogiki do tego stopnia lekceważy się, że język obcy nie jako przedmiot nauki bywa wykładanym, ale używa go się jako języka wykładowego dla najmniejszych dzieci, natenczas wystarczą w szkole ludzie, którzy podtrzymywać będą jedynie zasadę, że używanie języka ojczystege ma być dzieciom wzbronionem, bez względu na to, czego się w języku niemieckim nauczą.

Takich ludzi należałoby nawet protegować, ponieważ żadne już względy nie powstrzymają ich od wytkniętego celu — walki z językiem polskim. Hakatyzm prowadzi z konieczności do tego, że nauczyciela należy obecnie uważać li tylko za wykonawcę hakatystycznych recept dzisiejszego kierunku szkolnego. Postanowienia hakatystów nauczyciel wykonać musi.

Że do tego przyjść może, zaczynają odczuwać i odnośne koła nauczycielskie. Obrady »Poznańskiego Stowarzyszenia nauczycieli« są już tego dowodem. Panowie, którzy na zebraniu tem przemawiali, odzywali się w duchu »Köln. Volksztg.«, mimo że wszyscy prawie hołdują ideom hakatyzmu. Przyjacielskie więc wezwanie, wystosowane do Towarzystwa kresów wschodnich, by nie troszczyło się o rzeczy, które go nie obchodzą, nie było przypadkowem. Spowodowało je budzące się poczucie, że opieki kół pewnych dłużej znosić nie można, jeżeli na tem stan nauczycielski nie ma ucierpieć. Oświadczenie »Poznańskiego Stowarzyszenia nauczycieli« wydaje nam się zasadniczej, programowej natury. Przypisujemy mu większe znaczenie, aniżeli na pierwszy rzut oka wydawaćby się mogło. Skierowane jest bowiem nie tylko przeciw uchwałom Towarzystwa dla kresów wschodnich z dnia 22 maja, ale przeciw wielu innym uchwałom dawniejszej daty. Rezolucya zwraca się wyraźnie »przeciw wciąganiu szkoły w polityczną walkę«.

Któż może twierdzić jednakże, że szkoły nie wciągnięto już w tę walkę? Szkoła na wschodzie nie jest zakładem wychowawczym, ale raczej szkołą narodowością, ponieważ stara się, by popierać jednę, a zwalczać drugą narodowość, bez najmniejszego uwzględnienia najpierwszych zasad pedagogiki. W oświadczeniu więc owem można dopatrzeć się między liniami pewnej wskazówki, która może bezwiednie tam się dostała, dla rządu, który od lat już wielu uprawia politykę »kłucia szpilkami) (przewodniczący stowarzyszenia poznańskich nauczycieli) i podnieca »szowinizm« (rektor Dreisner). Natury z człowieka widłami nikt nie wyciągnie, chociaż niebezpieczniejszy to instrument jak kij, lub trzcina, któremi w szkole się posługują; nie jest więc niemożliwem, że wygłoszone w Poznaniu zapatrywania znajdą echo i w innych kołach nauczycielskich. Gdyby to się stało, natenczas hakatyzm musiałby toczyć walkę nie tylko już z Polakami i z przeciwnikami swej polityki, ale i z nauczycielami. Może natenczas zaczętoby się zapatrywać na tę sprawę z »szerokich punktów widzenia«, których dzisiaj na próżno szukamy. Dla niemczyzny położenie takie nie byłoby co prawda miłem i korzystnem, ale lepiej zawsze, że rozsądek odezwie się zawczasu, niżeli by czyny takie same się mścić miały. Ciekawem jest, na czyją stronę przechylą się menerzy rządowi naszej polityki polskiej. Mamy nadzieję, że pedagogowie nasi nie będą zmuszeni prac swoich przedkładać szowinistom do poprawy. Tyle »Köln. Volks Ztg.«

Zdaniem naszem zapatrywania »Köln. Volks Ztg.« są zbyt optymistyczne. Dużo jeszcze pewnie wody upłynie, zanim zystem szkolny zmieni się u nas na lepsze i szkoła samą nauką, a nie polityką zajmować się będzie.

Zawikłania polityczne.

»Słowo Polskie« podaje ciekawą rozmowę swego korespondenta z pewnym wybitnym politykiem polskim, którego stanowisko i stosunki osobiste są tego rodzaju, że jest stale i dobrze poinformowanym o wewnętrznej, zakulisowej grze dyplomatycznej na międzynarodowej arenie.

Stwierdził on nasamprzód związek ścisły między sprawą marokkańską, a raczej między postępowaniem Niemiec w sprawie marokkańskiej i rozpoczęciem rokowań pokojowych. Francya i Anglia rozmaitemi drogami trafiły do Mikołaja II, udowodniając, iż w interesie równowagi europejskiej powinien zaprzestać wojny z Japonią.

— A równocześnie — ciągnął informator — istotnie jak pisał nowojorski »Sun«, dyplomacya angielska umiała nakłonić Japonię do umiarkowania. W zamian za umiarkowane pod adresem Rosyi żądania Anglia i Francya postanowiły zagwarantować Japonii pomoc jaknajformalniejszą na wypadek, gdyby Niemcy chciały rozszerzyć swe posiadłości czy to w Chinach, czy to na Oceanie Spokojnym. To poskutkowało. Znamieniem Japonii jest nie tylko męstwo, lecz i rozum polityczny. Rosya dostanie warunki pokoju łagodniejsze, niż w innym wypadku musiałaby akceptować, byle tylko zawarła z Japonią najszybbiej pokój i przystąpiła najszybciej do przeprowadzenia reform wewnętrznych. Owo przeprowadzenie reform wewnętrznych jest warunkiem »sine qua non«. Bez szczerego wprowadzenia w życie reform naród rosyjski nie uspokoi się, czyli tem samem Rosya nie będzie mogła tworzyć stałego czynnika w kombinacyach międzynarodowych. Wie o tem doskonale dyplomacya pruska, porusza tedy wszystkie sprężyny na dworze petersburskim, byle utwierdzić cesarza i wielkich książąt we wstręcie do reform i wywołać w nich przekonanie, że powinni i nadal obstawać przy skrajnym absolutyzmie.

— A jak pan wyobraża sobie — pytałem — dalszą przyszłość?

— Przypuszczam, iż wpływy anglofrancuskie w Petersburgu okażą się silniejszymi, niż wpływy pruskie. Rosya wejdzie na drogę reform, czyli pokrzepi się państwowo. Potrwa to przecież czas pewien. Tak długo Francya będzie musiała ustępować wobec Niemiec, czy to w sprawie marokkańskiej, czy w innych, byle tylko nie dać Niemcom pozoru do zbrojnej akcyi. Umiarkowanie Francyi skończy się z chwilą, gdy Rosya nabierze sił. Zresztą operacye lądowe będą miały znaczenie drugorzędne. Pierwszym celem będzie zniszczenie floty wojennej niemieckiej i — co jeszcze ważniejsza — zniszczenie handlu zamorskiego Niemiec. Blokada brzegów i konfiskata statków handlowych niemieckich zada przemysłowi niemieckiemu, dzisiaj obliczonemu na wywóz, cios stanowczy. Podetnie ów cios korzenie dobrobytu niemieckiego i cofnie gospodarstwo narodowe Niemiec wstecz o lat 100. Recz jasna, że ruina ekonomiczna przy nadmiarze ludności musi wywołać straszny przewrót polityczny.

Ks. arcybiskup Simon w Ameryce.

Powołany przed dwoma laty do Rzymu arcybiskup wygnaniec ks. Albin Simon zwiedza obecnie osady polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Gdy część prasy polskiej w Ameryce zaczęła łączyć podróż tę z niezałatwioną jeszcze a palącą kwestyą zamianowania biskupa Polaka dla Polonii amerykańskiej, odezwały się z kilku stron głosy, przestrzegające przed zbyt wybujałemi w tym kierunku nadziejami, i zapewniające, że ks. Simon jedzie do Ameryki wyłącznie jako osoba prywatna, nie posiadając od Kuryi rzymskiej żadnej misyi urzędowej. Sprawa była, bądź co bądź, niejasna. Duchowieństwo polskie w Ameryce w ogromnej swej większości postanowiło mimo to powitać ks. Simona jako faktycznego wysłannika papieża. W tym celu zgromadziło się w przededniu jego przybycia na ziemię amerykańską w Nowym Jorku 72 księży polskich, którzy na osobnym na ten cel wynajątym parowcu wyruszyli naprzeciw na przyjęcie niego. Ogólnie spodziewano się, że ks. Simon zaraz na wstępie rozproszy wszelkie wątpliwości i bliżej określi charakter swej podróży. I rzeczywiście, odpowiadając na mowę powitalną prezesa polsko-katolickiej »Federacyi«, ks. Truszyńskiego, arcybiskup zaznaczył, że przybywa do Ameryki na wyraźne życzenie a nawet na rozkaz papieża i że misya jego ma charakter urzędowy. »Przybywam do was, dodał ks. Simon, aby was bliżej poznać i rezultat tego poznania po moim powrocie do Rzymu przedstawić papieżowi«.

To jego oświadczenie nie zadowoliło kilku amerykańskich dzienników angielskich, uchodzących za przyboczne organa biskupów irlandzkich w dyecezyach, zamieszkałych przez Polaków. Pisma te zwróciły uwagę, że Stolica apostolska ma już przecie stałego swojego delegata w Waszyngtonie (ks. Folconio), że przeto nie mogła wysłać drugiego delegata dla kontroli, gdyż byłoby to votum nieufności dla pierwszego, a zarazem dla biskupów amerykańskich. W końcu żądano, aby ks. Simon sam dokładniej jeszcze określił swoją misyę.

Gość polski spełnił to życzenie. Podczas kazania, wygłoszonego w Buffalo w tamtejszym kościele polskim św. Stanisława, oświadczył, że wprawdzie nie jest papieskim delegatem w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz z woli i rozkazu Piusu X przybył tutaj, celem zbadania stosunków, w jakich amerykańska Polonia pozostaje do katolików innych narodowości, i aby się przekonać, o ile jej skargi i żale są uzasadnione. Po swoim powrocie ma o tem złożyć dokładne sprawozdanie głowie katolickiego Kościoła. A zatem — dodaje do tego oświadczenia »Polak w Ameryce« — nominalnie ks. arcybiskup Simon nie nosi tytułu papieskiego delegata, ale jest nim w rzeczywistości i przysługuje mu właściwie tytuł apostolskiego wizytatora. Idzie tutaj tylko o nazwę, ale to jest pewnem, że jego misya ma urzędowy charakter.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że ks. Simon zaraz po przybyciu do Nowego Jorku udał się do Waszyngtonu, aby złożyć urzędową wizytę stałemu delegatowi papieskiemu, poczem odwiedził także »prymasa Ameryki północnej«, arcybiskupa kardynała Gibbonsa w Baltimore. Tam w polskim kościele odprawił mszę św., która była pierwszą mszą pontyfikalną, odprawioną przez Polaka w Ameryce.

Wszędzie, dokąd przybył, dotychczas Polonia amerykańska wita go z wielkim zapałem i gorące urządza mu owacye. Nie przeszkadza temu dziwne poniekąd stanowisko, jakie względem jego podróży zajęła największa polska organizacya w Ameryce, liberalny Związek narodowy polski. Wydział tego Związku uchwalił nie brać udziału w żadnych przyjęciach i pobyt ks. Simona zupełnie ignorować. Stanowisko to potępiają ostro katolickie organa polskie w Ameryce, zwracając uwagę, że jeśli Zwiazek, którego kierowników podejrzywają o sprzyjanie tendencyom socyalistycznym, nie chciał już witać biskupa katolickiego, mógł uczcić w nim Polaka-patryotę, który cierpiał dla sprawy polskiej.

Natomiast prasa anglo-amerykańska zajmuje się podróżą ks. Simona bardzo uważnie. Dobre wrażenie w tej prasie wywołało jego kazanie, wygłoszone w Plymouth, w którem wzywał Polaków amerykańskich, aby, pozostając zawsze dobrymi Polakami, nie zapomnieli o swoich obowiązkach względem Unii amerykańskiej. Wszystkie zresztą kazania ks. Simona nacechowane były gorącym patryotyzmem i zawierały cenne

rady i wskazówki dla Polonii amerykańskiej.

»Powszechnie przypuszczano — pisze »Polak w Ameryce« — że z okazyi przyjazdu delegata papieskiego, poczynione będą starania nakłonienia tych, którzy oderwali się od Kościoła katolickiego i utworzyli tak zwany kościół niezależny, do powrotu na łono Kościoła. Jednakże ks. arcybiskup Simon zaprzeczył pogłoskom i oświadczył, że nikogo zmuszać ani nakłaniać nie będzie, ale zostawi wszystkim wolną wolę, kto jednak zechce porzucić zbory, wrota Kościoła katolickiego stoją dla niego każdej chwili otworem.

Obecnie jeśli program podróży nie uległ jakiej zmianie, ks. Simon przebywa w Chicago.

Jaki będzie rezultat jego podróży, trudno przewidzieć. Gdyby jednakże przywięzywane do niej nadzieje Polaków amerykańskich znów rozwiać się miały, mogłoby to wywołać niepożądane dla Rzymu skutki. Świeżo znów Polakom amerykańskim przykry zgotowano zawód. Utworzono tam nową dyecezyę w Superior Wisconsin — a jej biskupem zamianowano Niemca, ks. Schinnera. Swego czasu nawet podobno biskupi amerykańscy przypuszali, że biskupem tej dyecezyi, obejmującej wielką liczbę parafii polskich mianowicie, będzie Polak. Ks. Simon nie omieszka zapewnie przedstawić papieżowi, jakie rozgoryczenie fakt ten wywołał wśród Polaków.

Polska.

Zabór pruski.

Kłamstwa hakatystyczne.

Hakatystyczny »Tageblatt« poznański streszczając mowę mecenasa p. Władysława Seydy, wygłoszoną na wiecu »Straży«, podał zwroty, jakich mówca nie używał. Pan Seyda przesłał przeto »Tageblattowi sprostowanie, w którem zaprzecza, jakoby użył słowa »obecnie«, mówiąc, że »przeciwnicy nasi twierdzą, iż mamy zamiar oderwać polskie części kraju od Prus«. Dalej nie użył p. mecenas Seyda zwrotu »skradzionych«, mówiąc: »Oderwanie się od państwa mogłoby nastąpić tylko z bronią w ręku, gdyż żadne państwo, a najmniej pruskie, nie oddałoby dobrowolnie tego, co raz już zajęło.« Mecenas p. Seyda nadmienia w sprostowaniu także, iż wywodził dalej, że żądamy od państwa w prawno-politycznym stosunku tylko wolnego rozwoju narodowego i równouprawnienia, a na dowód prawdziwości swego sprostowania gotów »Tagebl.« przedłożyć manuskrypt swej mowy, który poprzednio przesłał cenzurę komisyi w tym celu złożonej, gdyż z góry spodziewano się przekręcań i ataków ze strony hakatystycznych gazet.

»Tageblart« zaprzecza stanowczo, jakoby mowę p. mecenasa tendencyjnie zmienił i wywodzi, że sprostowanie już wystarcza do podtrzymania jego zapatrywań, nawiasem mówiąc, denuncyatorskich a bezpodstawnych!

Wybory w powiecie esseńskim.

Na zebraniu Głownego Komitetu Wyborczego na Westfalię, Nadrenię i sąsiednie prowincye oraz Powiatowego Komitetu Wyborczego na powiat esseński uchwalono wczoraj przedstawić wyborcom na najbliższym wiecu powiatowym (w Boże Ciało) następujące kandydatury na posłów:

1) Józefa Chociszewskiego z Gniezna
2) Wojciecha Korfantego
3) Jana Wilkowskiego.

Zabór austryacki.

Wawel.

Omszona wiekami siedziba naszych królów otworzy swe podwoje dla członka jednej z niemniej starożytnych i poważnych dynastyi w Europie. Cesarz austryacki nie będzie się czuł obcym w swej nowej rezydencyi, którą przedtem zajmowali królowie polscy, nieraz spokrewnieni z rodziną Habsburgów. Przyjęcie zamku wewelskiego w charakterze siedziby królewskiej, jest pośrednio także uznaniem praw historycznych naszego narodu i jako takie posiada niepoślednią polityczną doniosłość. Wydanie tego polecenia na ręce urzędowego zastępcy cesarza, namiestnika w Galicyi, nadaje całemu aktowi charakter zupełnie oficyalny.

Już nieraz zwracano uwagę na to, iż stosunek austryackiego monarchy do narodu polskiego jest oparty na szczególnych sympatyach i względach osobistych. Stąd też i osoba monarsza odgrywa wielką rolę w tym stosunku, jaki Galicya i jej reprezentacya zajmują względem państwa austryackiego i całości jego interesów. Ta polityka znajdowała zawsze uznanie i poparcie społeczeństwa i była zawsze przychylnie ocenianą przez samego monarchę.

Orędziem cesarza austryackiego zajmowała się prawie cała prasa polska. Pisma niektóre wskazały na to, że w Poznaniu i w Krakowie wznosić się będą dwie rezydencye cesarskie: jedna przypominać ma Polakom o sile i potędze państwa, które wzięło sobie za cel wytępienie żywiołu polskiego, druga ma, według intencyi monarchy, przypominać nam o naszej »dumnej przeszłości« i chronić od zagłady nasze pamiątki narodowe.

W tych dwóch faktach maluje się cała odrębność stosunku dwóch sąsiednich państw do Polaków, co pociąga za sobą w konsekwencyi inny stosunek żywiołu polskiego do państwa. W tymże duchu, o ile cenzura pozwoliła na to, przemówiły pisma warszawskie.

Wiadomości ze świata.

Wrzenie wśród oficerów rosyjskich.

Dnia 15 b. m. zebrało się w Carskim Siole kilkuset oficerów, aby radzić nad obecnem położeniem stanu oficerskiego. Podczas obrad przybył na salę jenerał Rehbinder, pomocnik naczelnego komendanta petersburskiego okręgu wojskowego w. ks. Włodzimierza i żądał natychmiastowego rozwiązania zebrania, które nazwał nielegalnem. Na to zbliżyła się do niego grupa oficerów, którzy oświadczyli jenerałowi, że są wszyscy wiernymi poddanymi cara, że jednak nie mogą nadal odgrywać roli żołnierzy policyjnych, którą im narzucono od kilku miesięcy. Rola ta ściąga na nich pogardę społeczeństwa, które słusznie uważa ich za swoich katów. Jenerał żądał mimo to rozwiązania zebrania, przyrzekł jednak zwołać w najbliższym czasie legalne zebranie.

Bijatyka w operze.

Gdy w sobotę w ogrodzie koncertowym pawłowskim w Petersburgu orkiestra zagrała operę »Życie za cara«, ktoś krzyknął: »precz z carem!« Wszyscy słuchacze powstali. Podniosła się głośna wrzawa i przyszło do ogólnej bijatyki. Potłuczono lustra i połamano krzesła i stoły. Policyi nie było, gdyż nie spodziewała się demonstracyi. W końcu wszyscy uciekli w popłochu na wiadomość, że zbliża się wojsko.

Skandaliczny proces,

w którym jako oskarżony wystąpi znany Ojciec Jan Cudotwórca z Kronsztadu, spowiednik cara, rozegra się niedługo w Petersburgu. W Kronsztadzie utworzyła się sekta, która czci popa Jana Cudotwórcę, jako »błogosławionego świętej Trójcy« i oddaje mu cześć prawdziwie boską. Sekta rozszerzyła się w całej Rosyi, a kapliczkę ma pod samym Petersburgiem. Sprzedają tam obrazki św. Jana Cudotwórcy i urządzają inne nadużycia. Obok popa występuje jakaś podejrzana kobieta, która przebiera się za Matkę Bożą. Ponieważ policya mimo wszelkich oskarżeń dotąd nie wystąpiła, przeto jeden z redaktorów »Rusi« wystąpił ze skargą publiczną. Można się przygotować na ciekawe rozprawy sądowe.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Do dzisiejszego numeru „Górnoślązaka“ dołączony jest dodatek.

Katowice. W gazetach, mianowicie niemieckich znajdujemy coraz częściej ogłoszenia rozmaitych agentów, którzy z różnych stron werbują młodych ludzi na obsługaczy okrętowych, obiecując im wysoki zarobek. Te obiecanki nie odpowiadają rzeczywistości, i niejeden opłakuje dziś swą łatwowierność, że się dał zbałamucić oszustom. Zwerbowani chłopacy zostają po większej części ulokowani na zagranicznych okrętach, gdzie cierpieć muszą wielki niedostatek nawet i głód, nie bacząc już na niebezpieczeństwa moralne, na które ciągle są narażeni. Zwracamy więc szczególnie naszym rodakom uwagę na to, ażeby swym dzieciom nie pozwalali zaciągać się w służbę okrętową, przypominając im starodawne, lecz zawsze trafne przysłowie: »Obce kraje chwalcie, ale swoich się trzymajcie.«

— Cztery dni na wolności spędził w bieżącym tygodniu p. Jan Kowalczyk, redaktor i współwłaściciel »Górnoślązaka«, który jak wiadomo, 18 stycznia rozpoczął był odsiadywać swą półroczną karę więzienną, na którą skazała go bytomska Izba karna za obrazę ks. dziekana Schmidta z Katowic. Obecnie po 5 miesięcznej kaźni więziennej p. Kowalczyć został wypuszczony na wolność na cztery dni, jednak nie wesołe były dla niego te krótkie chwile wolności. W zeszłą niedzielę bowiem zmarła po długiej i ciężkiej chorobie w Krzyżowicach ukochana matka jego, którą nad wszech miar czcił i kochał, jak wogóle szanowaną i kochaną była ś. p. nieboszczka przez wszystkich, którzy mieli sposobność poznać jej zacną duszę kochającej, troskliwej i poświęcenia pełnej matki i skromnej, łagodnej i cichej pracowniczki dla sprawy ojczystej, dla której też niejedną poniosła ofiarę. Cztery razy krwawiło się jej kochające serce matczyne, gdy synowie jej, pp. Jan i Tomasz szli cierpieć w murach więziennych za sprawę polską, a nie szemrała i nie rozpaczała, lecz mężnie choć z boleścią w sercu znosiła te krzyże, aż serce to gorące zamilkło na zawsze.

Ten bolesny, choć przewidziany cios, który spotkał całą rodzinę śp. nie-

---

Teod. Tom. Jeż.

Siostrzane dusze.

Powieść.

39) (Ciąg dalszy.)

Prosper poparł profesora, lecz na przedstawienie księcia zwrócił się do niego z prośbą:

— Powiedzcież, panowie sami, tłomaczył założyciel akademii, czyż mogę je tracić!... Z kurzem wymiecie się tysiące pcheł...

— Tem lepiej — rzekł książę. Pan wiesz, że do pcheł zastosować się dadzą prawa, którym rodzaj ludzki ulega...

— O! o tem się przekonałem...

— Owóż, przeludnienie szkodę rodzajowi ludzkiemu przynoszące, przynosi szkodę i rodzajowi pchlemu... Masz pan przykład na Anglii i Niemcach.

— Prawda...

— Anglia i Niemcy ratują się emigracyą...

— Prawda...

— Więc tę prawdę nie zaszkodziłoby zastosować i do zakontraktowanych przez pana pcheł i wskazać je na emigracyę... na śmietnik...

Profesor dał się przekonać, pozwolił na wymiecenie izby, lecz stracił humor. Uznał prawdę przedstawień księcia, nie mógł wszakże obronić się żalowi za tysiącami, na taki smutny wskazanemi los.

Po wyjściu księcia z Prosperem, pani Pawłowa nie małą miała robotę, nim pracownię do jakiej takiej przyprodziła czystości. Pracowała cały dzień do późnego wieczora. Profesor zaglądał od czasu do czasu i wzdychał.

Na drugi dzień, o dziesiątej rano, w wymiecionej i oczyszczonej pracowni, wystrojony odświętnie, oczekiwał Prosper gości. Miejsca zrobiło się dużo, wszystkie bowiem sztalugi, posągi i stoliki usuniętemi zostały pod ściany, wyjąwszy jednej sztalugi, ustawionej do światła i przykrytej zasłoną.

O dziesiątej przed kamienicą zajeżdżać zaczęły pojazdy i wyrzucać z siebie panów i panie. Pani Pawłowa osłupiała, gdy ją raz po raz ugalonowani lokaje pytali o pana Prospera Grzędę, malarza. Raz po raz musiała odpowiadać:

— Na czwartem piętrze, galerya na lewo, drzwi z sieni na prawo... A niechże jegomość ostrożnie będzie na schodach, bo tam można kark skręcić lub nogę złamać...

Lecz o tych gościach powiedzieć można słowami Pisma świętego: »wielu było powołanych a mało wybranych«. Większa połowa — co mówię! dziewięć dziesiątych nawróciło od pierwszej, niektórzy od drugiej, inni od trzeciej na schodach przeszkody, a byli i tacy, co doszedłszy aż do galeryi, nie odważyli się stąpać po drżącym jej pomoście. Nie obeszło się bez wypadków. Kilka osób musiano znieść na rękach, co taki rzuciło popłoch, że dostanie się do pracowni Prospera stało się heroizmem.

To też nie wiele znalazło się bohaterów, około trzydziestu osób, pomiędzy któremi dam było tylko trzy, wszystkie nam znajome, pani i panna Ciołeckie i pani Prawecka; z mężczyzn: złota młodzież prawie cała, książę, Jagniewicz, Prawecki, bankier i kilkunastu jeszcze.

O wędrówce Armulpha na czwarte piętro, po zbutwiałych schodach i chwiejącej się galeryi, przewodniczącego panom, możnaby napisać odysseję. Wracał i znów szedł i znów wracał i byłby za żadne skarby świata nie poszedł, gdyby go nie pędziło pragnienie zemsty. Na galeryi zwłaszcza, gdy mu zadrżała pod nogami i, spojrzawszy w dół, gdy ujrzał pod sobą przepaść a na dnie tej przepaści kamienny bruk i gdy sobie wyobraził, iż może się zarwać, przejął go dreszcz, wystąpiły mu na plecach zimne poty, puścił Jagniewicza przodem, a sam przemknął na koniuszkach palców i, wpadłszy do sieni, krzyknął:

Uf!...

W sieniach każdego z przybywających zastanawiał napis na drzwiech na lewo: »Akademia pcheł«. Każdy, ujrzawszy ten napis, zatrzymał się i uśmiechnął.

Nie zatrzymała się i nie uśmiechnęła jedna tylko Lucyna, dla której karta ma prawo »Prosper Grzęda«, była niespodzianem zjawiskiem, — niespodzianem dla tego, że bankier, chociaż często mówił o artystycznej uroczystości, nigdy jednakże nie wymienił ani nazwiska artysty, ani treści obrazu. Pierwszego nie wymieniał z tej przyczyny, że zapomniał; drugiej z tej, że chciał, ażeby Lucyna bez przygotowania znalazła się wobec bolesnego wspomnienia. Więc, gdy ujrzała na drzwiach »Prosper Grzęda«, drgnęła i weszła do pracowni, pomiędzy zgromadzone tam osoby, »wyglądając dumnie jak Rzymianka wyprostowana, sroga, trochę biała«.

Wielkiem było zdumienie Prospera. Osłupiał i ani słyszał wyrazów, któremi przemówił do niego bankier. Nie pierwej zwrócił na nie uwagę, aż ten powiedział:

— Te panie nie znają treści obrazu.

Wiedział malarz, o jakim mówił bankier obrazie i od razu zrozumiał, co za cios straszny byłby dla żony i córki, gdyby im nagle, wobec zgromadzonej publiczności, pokazać taki obraz. Zrozumiał to i zawrzał oburzeniem. Wrogowi nie odważyłby się podobnej wyrządzić przykrości. Pomyślał sobie:

— Ten bankier jest albo bardzo głupi, albo bardzo zły...

Złota młodzież spoglądała na Lucynę z dwuznacznemi uśmiechy, inni patrzeli na nią przez ramię. Byli to wszyscy dawniej jej znajomi, więc zostali się z nią i jej matką, witali się nawet grzecznie, lecz z grzeczności tej wiała wzgarda. Tylko jeden książę zbliżył się do nich z serdecznością i zawiązał z niemi rozmowę. Inni ciekawie nastawiali uszy na dźwięk mowy Lucyny i półgłosem robili różne nad nią spostrzeżenia.

Uwaga powszechna zwróconą była na Lucynę i dla tego nikt nie uważał: jakie wejście do pracowni Lucyny z matką wrażenie na profesora pcheł wywarło. A było to wrażenie dziwne. Najprzód osłupiał, tak samo jak Prosper, następnie cofnął się w głąb izby, w ten kąt za łóżko malarza, które było tym razem porządnie zasłanem: za łóżkiem przesiadł, jakby się chciał ukryć i spoglądając na panią Julię, chował twarz w dłonie i po cichu chychotał:

— Chi chi chi... Chi chi chi.

Nikt na niego nie zważał. Chichotanie trwało póty, póki cała publiczność nie skupiła się przed sztalugą, do której przystąpił Prosper w celu podniesienia zasłony. Nastała cisza oczekiwania — cisza tem uroczystsza, że ciekawość zgromadzonych dwa miała przed sobą przedmioty: obraz i Lucynę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

boszczki, spowodował, iż p. Jan Kowalczyk na chwil kilka opuścił mury więzienne, aby spełnić obowiązek synowskiej miłości i wdzięczności i złożyć martwe zwłoki matki swej na cmentarz przy skromnym wiejskim kościółku, w tej ziemi ojczystej, którą tak gorąco kochała.

Dziś, w piątek o godz. 5 po poł. znów zawarła się za nim brama więzienia katowickiego, gdzie jeszcze miesiąc cały cierpieć będzie musiał, zanim wróci nam na dobre do dalszej pracy i walki o nasze życie narodowe polskie na Górn. Śląsku.

— Członkom i życzliwym przyjaciołom naszego »Sokoła« zwracamy uwagę na zamieszczone pod sprawami towarzystw ogłoszenie o zebraniu tutejszego »Sokoła«, na które zapowiedziane są aż dwa wykłady, i to z historyi polskiej i geografii ziem polskich. Zachęcamy także ze swej strony do licznego udziału w zebraniu, tak członków jak i gości, gdyż obowiązkiem nas Polaków jest korzystać z każdej nadarzającej się sposobności, aby prawdziwą oświatą, bo narodową, swojską, krzepić swego ducha polskiego i zagrzewać go do tej zaciętej walki, którą staczać musimy obronie naszych skarbów narodowych, języka, obyczajów i wiary ojców naszych.

Spodziewamy się także, że końcowa uwaga w ogłoszeniu, odnosząca się do członków Sokoła, też nie przebrzmi bez pożądanego skutku, lecz spowoduje, że druhowie ochoczo zabiorą się do płacenia składek i kasa »Sokoła« znów się zapełni.

Laurahuta. W zeszły wtorek przyszło podczas pewnego wesela do wielkiej bijatyki. Powracając z muzyki wszczęło pomiędzy sobą kilku gości weselnych kłótnię, z której prędko wywiązała się bójka na noże. Woźnica Jagusz poranił ciężko robotnika Kota, który otrzymał siedem ran na głowie i twarzy, jedną ręka zaś ma prawie zupełnie rozprutą. Zaniesiono go do miejscowego lazaretu knupszaftowego, lecz mało jest nadziei utrzymania go przy życiu.

Załęże. Jakiś młody żyd, którego nazwisko dotychczas jeszcze nie jest znane, przyszedł do rzeźnika Trzecioka, prosząc go o pożyczkę pieniędzy. Gdy tenże nie chciał mu pożyczyć, ponieważ nie uiścił się jeszcze ze starego długu, ów nieznajomy przebił się nożem. Ciężko rannego zaniesiono do szpitalu w Bogucicach, gdzie leży w beznadziejnym stanie.

Murczki. W tutejszym lesie znaleziono trupa wiszącego na drzewie, który musiał tam już wisieć od dłuższego czasu, bo ciało zaczynało się już psuć. Oprócz bezimiennej kartki podatkowej z Załęża, nie znaleziono przy zmarłym nic. Trup znajduje się jeszcze w lesie aż do dalszego rozporządzenia prokuratoryi.

Król. Huta. O czwartem przykazaniu Boskiem zapomniał widocznie tutejszy robotnik F. Rusek, bo podniósł rękę na swą własną matkę, chcąc ją zażgać kończastym pilnikiem. Gdyby nie pomoc gospodarza, byłby wyrodny synalek urzeczywistnił swój ohydny zamiar. Ale gdy i gospodarzowi groził, że mu podpali jego »budę«, zawezwano pomocy policyi, która go też chętnie wzięła pod swe bezpieczne skrzydła. Przytem wydało się też, ze Rusek skradł był swemu szwagrowi różne rzeczy w wartości 50 marek.

Bytom. W tych dniach przedsięwzięto znów rewizyę w redakcyi i administracyi bytomskiego tygodnika »Gwiazda«. Nie znaleziono jednakowoż nic niebezpiecznego, i zabrano ze sobą tylko kilka numerów »Gwiazdy«.

— Podczas wtorkowej burzy uderzył piorun w tutejszy kościół św. Ducha, gdzie przypadkowo znajdował się robotnik Józef Michacz. Przestraszył on się tak, że padł natychmiast nieżywy na podłogę. Przywołany lekarz skonstatował, że zmarł on rażony paraliżem serca.

Szarlej. U dozorcy p. Szrama wybuchła szkarlatyna. Dotychczas zachorowało 2 dzieci na tę zaraźliwą chorobę.

— Trzech młodych wyrostków, robotnik Kerzel, kowal Niestrój i ślusarz Krettek, otrzymawszy ostatnią wypłatę, pojechało sobie na przechadzkę do Berlina, skąd wysłali do swych kolegów karty z widokami.

Chropaczów. W zeszły wtorek 20 czerwca br. zmarł zaopatrzony Sakramentami św. górnik Czech, który był naszym stałym abonentem i dzielnym wiarusem polskim. Musiał on się z tego powodu na niejedną nieprzyjemność narazić, lecz czynił on to chętnie, bo wiedział, że cel, dla którego się poświęca jest wzniosły i święty. Szczególnie zaś walczył za sprawę narodową podczas zeszłych wyborów, agitując z całą siłą za naszym polsko-katolickim kandydatem. Oby jego przykład znalazł wśród mieszkańców Chropaczowa jak najliczniejszych naśladowców.

Cześć jego pamięci!

Orzegów. Powracając od swego teścia pokłócił się w drodze robotnik Szmirek ze swą żoną. W pierwszem uniesieniu strzelił trzy razy z rewolweru do swej żony, i zabił ją na miejscu. Próbował następnie się ulotnić, lecz został pochwycony.

Zaborze. Wyczytałem w jednym artykule »Schles. Ztg.«, jakie to dobre stosunki mają panować na kopalni fiskalnej »Król. Ludwiki«. Korespondent »Schles. Ztg.« twierdził w swym artykule, że każdemu górnikowi wolno tam wyjechać na wierzch i przed ukończeniem szychty, jeżeli go tylko zaboli głowa. Nawet jeden z mężów zaufania wyraził się w podobny sposób, zapewniając, że i radca górniczy wypowiedział to same zdanie na zebraniu mężów zaufania. Lecz wypadek, który się tutaj 17 czerwca b. r. wydarzył, zadaje kłam powyższem twierdzeniom. Pracowaliśmy w tym dniu na filarze, powietrza mieliśmy tam tak skąpo, że o mało nie popadaliśmy ze znużenia. Udaliśmy się więc do dozorcy z prośbą, by nam pozwolił wyjechać na wierzch. Ten nam jednakowoż pozwolenstwa odmówił, tłomacząc się tem, że do wyjazdu potrzebne jest osobne zezwolenie sztygara. Dozórca może tylko tym dać kartkę do wyjazdu, którzy zostali ciężko ranni. Zresztą — mówił dozórca — możemy poczekać aż na ukończenie szychty, a potem będziemy mogli pierwsi wyjechać.

Tak to zwykle biednemu robotnikowi obiecywa się w gazetach i na zebraniach dużo, lecz w rzeczywistości inaczej wygląda.

Podobne nieporządki będą tak długo trwać, dopóki robotnik się nie zorganizuje, i organizacya się o jego potrzeby nie będzie starała. Zarząd związku bytomskiego już niejedną odezwę wydał do górników, lecz wielu pozostało głuchych i obojętnych na nawoływania związku bytomskiego.

Byłby więc nareszcie czas, ażebyśmy się zbudzili z naszego snu letargicznego i jak najliczniej przystępowali do organizacyi. Nie baczmy tylko na samych siebie, lecz baczmy też na nasze dziatki dorastające, które nas może kiedyś błogosławić będą, żeśmy im utorowali drogę do poprawy bytu.

(Koniec korespondencyi wykreśliliśmy, bo moglibyśmy się narazić na proces. Niech ów ciskacz zaskarży tego dozórcę. Pozdrawiamy! Redakcya.)

Zabrze. Nasi hakatyści odbyli tutaj w zeszłą niedzielę zebranie, by wspólnie się naradzić, na jakiego kandydata im wypada w przyszłych wyborach głosować. Przytem oberwało się też nieco wszystkim »wielkopolskim agitatorom« i instytucyom polskim. Jeden z głównych mówców ubolewał w najwyższym stopniu, lejąc krokodylowe łzy nad coraz większem rozszerzaniem się polskich konsumów i sokolskich towarzystw. Strach przejmował go i łydki drżały pod nim, gdy wspomniał, że teraz i polska arystokracya bierze się do dzieła, by zgnieść ten nieszczęśliwy »vaterland« niemiecki. W Poznanin, wywodził mówca, utworzył się polski związek, coś na kształt niemieckiego »Ostmarkenvereinu«, by zwalczać niemieckość na kresach wschodnich. W dalszym ciągu przystępując do omawiania stanowiska, jakie członkowie wojowniczego »Ostmarkenvereinu« mają zająć w przyszłych wyborach, przewodniczący stawił wniosek, by wszyscy »fereiniści« głosowali i agitowali za kandydatem baronów kopalnianych p. Voltzem. Nie wszystkim »beamtrom« jednakowoż przypadł do gustu ten kandydat, więc wszczęła się z powodu tego dłuższa dyskusya, której rezultat był ten, że sprawę kandydatury postanowiono odroczyć jeszcze do przyszłego posiedzenia, a tymczasem tylko opinię publiczną dla niego urabiać. My jednakowoż radzimy panom hakatystom, by sobie nadaremnie nie nadwyrężali gardła, agitując za swym kandydatem, bo oprócz garstki zależnych »beamtrów« żaden nie będzie im tam agitował za wielkopańskim posłem. Dla naszego polskiego robotnika nie istnieje żaden inny kandydat, jak kandydat polsko-katolicki p. Korfanty, którego nasz komitet wyborczy postawił, i za którym z całej siły powinni wszyscy agitować i na niego głosować.

Gliwice. Przeciwko redaktorowi »Głosu Sl.« p. Rożanowiczowi toczył się proces w wtorek przed sądym ławniczym w Gliwicach o »grubą swawolę«, której dopatrzono się w notatce, nawołującej czytelników do kupowania towarów tylko u tych kupców, którzy ogłaszają się w »Głosie.« Proces wytoczono na podstawie »badań« policyanta, który obchodził prawie wszystkich kupców, wypytując się ich, czy nie czują się zaniepokojeni ową notatką w »Głosie«; innym zaś podał fałszywie treść, twierdząc, iż »Głos« wzywa Polaków do bojkotowania kupców niemieckich. Prokurator wniósł o 120 mk. kary, sąd skazał p. Rożanowicza po długich naradach na 30 mk. kary lub 10 dni więzienia i poniesienie kosztów.

Lubliniec. W czwartkowym numerze »Górnoślązaka« donosiliśmy, że polskie towarzystwo »Lutnia« z Częstochowy urządza w niedzielę, 25-go czerwca b. r. latową zabawę w polskich Herbach na pograniczu Górnego Śląska. W ostatniej chwili otrzymujemy telegram z Częstochowy, w którym nas proszą o oświadczenie, że powyższa zabawa nie może być z powodu różnych nieprzewidzianych a od towarzystwa niezależnych przyczyn urządzoną.

Komorno pod Koźlem. Podczas ostatniej burzy uderzył piorun w oborę, należącą do tutejszej szkoły. Na szczęście obora była próżna, bo bydło znajdowało się na paszy. Piorun wyrządził tylko szkodę na budynku i roztrzaskał wszystkie szyby w oknach. Dziwno to niejednemu przychodzi, że szkoła dotychczas jeszcze nie jest zaopatrzona piorunochronem.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

W Mandżuryi.

Londyn, 23-go czerwca. Korespondent »Daily Tel.« donosi z Mozyi pod datą 22 b. m., że Liniewicz był bardzo zaniepokojony, gdy się przekonał, że armia japońska na prawem i lewem skrzydle rozszerza się rzeczywiście ruchami oskrzydlającemi, gdyż wiedział, że jego wojska, liczące 350,000 żołnierzy, nie będą wstanie powstrzymać jej ruchów. Zdawał sobie także sprawę z tego, że jego ofenzywa byłaby bez skutku.

Liniewicz ograniczył się do wysłania Miszczenki, celem zebrania wieści o zamiarach japońskich. Miszczenko zaczął niepokoić przednie straże japońskie, udając, że armia rosyjska przechodzi do akcyi zaczepnej.

Wywiad się nie udał, Miszczenko nie zdołał poznać ogólnego planu japońskiego. Nadto jego wojska zostały pobite w szeregu potyczek i bitew, a nawet odrzucone na teren neutralny chiński. Stamtąd prowadził Miszczenko w dalszym ciągu wywiady, wysyłając licznych szpiegów chińskich, a kiedy ich relacye brzmiały dosyć pomyślnie dla Rosyan, próbował obejść lewe skrzydło japońskie.

Plan ten poznali Japończycy i udaremnili go, uderzając dnia 16 b. m. na Miszczenkę i zadając mu ciężkie straty. Miszczenko musiał się cofać, a jego wyprawa nie przyniosła rezultatów.

Położenie Liniewicza jest obecnie krytyczniejsze, niż swego czasu Kuropatkina przed bitwą pod Mukdenem.

Londyn 23 czerwca. Korespondent Timesa donosi, że dnia 20 b. m. na północ od Wajnanpuna dwa oddziały japońskie zaatakowały pozycje rosyjskie i spędziły Rosyan.

Krwawa demonstracya w Łodzi.

Łódź, 23 czerwca. W ulicach miasta przyszło wczoraj do wielkiej demonstracyi, w której wzięło udział około 70.000 osób. Tłum obnosił 25 czerwonych sztandarów i przeciągał ulicami miasta. Wyglaszano mowy rewolucyjne. Wojska z razu nie było. — Później wystąpiło wojsko i użyło broni. — 18 osób zabitych, około 100 odniosło rany.

Naprężenie stosunków francusko-niemieckich.

Z Berlina donoszą, że w czwartek nadeszła tam nota Francyi z odpowiedzią na propozycyę Niemiec, aby Francya wzięła udział w konferencyi dla sprawy marokańskiej. Francya odmówiła udziału, co wywołało w kołach rządowych wielkie zdziwienie.

Na skutek tej odmowy, pojawiły się wczoraj równocześnie na giełdzie paryskiej i berlińskiej pogłoski o mobilizacyi obu państw.

Charakterystycznem jest, że niemieckie gazety konserwatywne, jak »Kreuz Ztg.«, nawołują rząd do akcyi czynnej przeciw Francyi.

W berlińskich kołach dyplomatycznych zaznaczają, że ewentualność wybuchu wojny między Niemcami a Francyą nie jest wykluczona.

Sprawy towarzystw.

Katowice. Baczność! W niedzielę 25 bm. o godz. 5 po poł. odbędzie się zwykłe miesięczne zebranie tutejszego Tow. gimn. »Sokół« w ćwiczni przy ul. Heinzla nr. 4. Na porządku obrad wykłady z historyi i geografii ziem polskich, a prócz tego do załatwienia są różne inne ważne sprawy, zatem uprasza się szan. druhów o liczny udział; goście mile widziani. Przypomina się także druhom obowiązek płacenia składek.

Czołem! Wydział.

Chorzów. W niedz., dnia 25 czerwca b. r. po poł. o godz. 5 odbędzie się posiedzenie katolickich młodzieńców i mężów na sali p. Beńkiego. Ponieważ przyjdą ważne sprawy pod obrady, uprasza się szanownych członków o jaknajliczniejszy udział. Zarząd.

Siemianowice. Baczność! Tow. gimn. »Sokół« odbędzie swoje posiedzenie w niedz. 25 czerwca o godz. 4 po południu w Katowicach w Sokolni przy ul. Heinzla nr. 4. Upraszamy o punktualność i o liczny udział, ponieważ przyjdą ważne sprawy pod obrady. Goście mile widziani. Czołem! Wydział.

Biertułtowy. Towarzystwo św. Józefa odbędzie w niedzielę 25 bm. po poł. swą tałową zabawę. Szan. członków wraz z rodzinami uprasza się przybyć na salę p. Nowaka o godzinie 4 po poł. Prosimy o liczny udział. Zarząd.

Od Redakcyi.

Janowi G. w Zabrzu. Wiersze Pana nie nadają się do druku. Przesłany materyał zużytkujemy jednakowoż w oznaczonym dniu w inny sposób. Prosimy częściej pisywać do nas. Pozdrawiamy.

Górnik Fr. G. w Plaśnikach (Charlotenhof). Dyrektor werku nazywa się dr. Hilbens. Pozdrawiamy.

W. W. w Sodowie. Pieniądze są zupełnie pewne i możesz je Pan śmiało umieścić albo w Banku ludowym, albo też w Spółce parcelacyjnej. — Pozdrawiamy.

B. S. w Bytomiu. Nadesłaną wczoraj prosimy wypełnić i nam nadesłać. — Pozdrawiamy.

Dom towarowy

Bracia Barasch, Katowice

Tylko póki zapas starczy.

Zapas
gorsetów damskich
z kolekcyi wzorów

Serya I sztuka **98** fen. Serya II sztuka **1.28** mk. Serya III sztuka **1.48** mk.

Zapas
płaszczów damskich od kurzu
cena sprzedaży do **12,50** mk.
do wyszukania sztuka **4.95** mk.

Zapas
kapeluszów damskich
niestrojone cena sprzedaży do **4,00** mk.
do wyszukania sztuka **48** fen.

Zakiety damskie I
cena sprzedaży do 6 mk., sztuka **3.95** i **2.95** mk.

Zakiety damskie II
cena sprzedaży do 10 mk., sztuka **5.85** i **4.85** mk.

Zakiety damskie III
cena sprzedaży do 18 mk., sztuka **9.85** i **6.85** mk.

Zakiety dziecięce I
do wyszukania sztuka **1.45** mk.

Zakiety dla dziewcząt II
do wyszukania sztuka **2.25** mk.

Zakiety dla panienek III
do wyszukania sztuka **2.95** mk.

Zapas
bardzo eleganckich okryć z koronkami (Spitzen-Umhänge)
cena sprzedaży do 20 mk., sztuka **8.45** mk.

BILANS — BILANZ

za czas od I-go Stycznia do 31. Grudnia 1904 — für die Zeit v. I. Januar bis 31. Dezember 1904.

Stan czynny — Activa.			Stan bierny — Passiva.		
Gotówka — Kassenbestand . . .	5 395	29	Fundusz rezerw. — Reservefonds	4 622	07
Nieruchomości — Grundstücke .	1 133 753	56	Rezerwa specyal. — Specialreserve	28 622	72
Hipoteki — Hypotheken	42 228	78	Udziały — Geschäftsanteile . .	22 494	60
Weksle — Wechsel	3 720	—	Fundusz emerytalny — Altersfonds	2 376	62
Dłużnicy — Schuldner	117 831	71	Kaucye — Cautionen	900	—
Hipoteki lombard. — Lombard Hypotheken	22 500	—	Fundusz gwaran. — Garantiefonds	13 110	11
Ruchomości — Mobilien	903	58	Depozyta — Spareinlagen . . .	556 934	50
Administracya majątków — Administration der Grundstücke . . .	70 650	59	Wierzyciele — Gläubiger . . .	748 955	38
			Dywidenda — Dividende	190	—
			Czysty zysk — Reingewinn . . .	18 737	51
	1 396 983	51		1 396 983	51

Z roku 1903 przeszło na 1904 — Vom Jahre 1903 auf 1904 traten über Mitglieder 78
W roku 1904 przystąpiło — Im Jahre 1904 sind zugetreten 28
Razem — Zusammen 106
W roku 1904 wystąpiło — Im Jahre 1904 sind ausgeschieden 2
Przechodzi na rok 1905 — Auf das Jahr 1905 treten über 104

Z roku 1903 było członków . . . Aus dem Jahre 1903 waren Mitglieder 78
z udziałami . . . . mit Geschäftsanteilen . . . 286 à M. 50 = 14 300
W roku 1904 podpisano — Im Jahre 1904 wurden gezeichnet . . . . 72 à M. 50 = 3 600
358 à M. 50 = 17 900
Odchodzą udziały — Es gehen ab Geschäftsanteile . . . . 2 à M. 50 = 100
Przechodzi na rok 1905 — Es gehen auf das Jahr 1905 über . . . . . 358 à M. 50 = 17 800

Na rok 1905 przechodzi 104 członków z 356 udziałami à M. 50 = 17 800 M. z sumą gwarancyjną à M. 200 = M. 71 200. — Auf das Jahr 1905 gehen über 104 Mitglieder mit 356 Anteilen à M. 50 = M. 17 800 und der Haftsumme à M. 200 = M. 71 200.

Bytom G.-S., dnia 19-go czerwca 1905. — **Beuthen O.-S.**, den 19. Juni 1905.

Spółka parcelacyjna - Parzellirungsgenossenschaft e. G. m. b. H.

T. Palacz. *St. Janowski.* *A. Spyra.*

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy:
przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,
„ „ półrocznem 5½ „
„ „ całorocznem 6 „
od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. — **Pewność zupełna!**

„Kujawski Bank Parcelacyjny", E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).



Tanie czeskie pierze
10 funtów: świeżo darte mk. 8.—, lepsze 10.—, białe kwiapate dartem, 15.—, 20.—, białe jak śnieg kwapiate darte mk. 25.—, 30.—.
Wysyłka przez zaliczkę franko, wolne od cła. Zamiana lub zwrot dozwolony jest za wynagrodzeniem kosztów przesyłki.
Benedikt Sachsel, Lobes 370,
oczta Pilsen, Czechy, Böhmen.

Kuźnia
do wydzierżawienia. Bliższe szczegóły da
Józef Jankowski,
oberżysta
w Mikołowie (Nicolai O.-S.)
ul. Dworcowa.

Patenty
wystarają się i użytkują takowe
Heimann & Co.
Katowice G.-S.
plac Fryderyka 3.

Choroby nóg
z wrzodami żył kurczowych, mokre i suche liszaje, opuchłe nogi i wszystkie inne choroby nóg ulecza się bez bólu i operacyi, bez leżenia w łóżku, podług metody p. dr. med. Strahla.
Godziny przyjęcia:
W dni powsz. od godz. 8—12 i 2—5.
W niedziele „ „ 8—12.
Henryk Kochheim
lekarz-naturalista
Bytom G.-S., ul. Cesarza 6b.

Bajecznie tanio! Bajecznie tanio!

Reszlki fabryczne!

Po bardzo niskich, lecz stałych cenach polecam odsprzedającym i prywatnym osobom wszelkie gatunki **resztek** towarów manufakturyjnych jak:

katuny, satyny, muśliny, damasty, aksamity, krepy meblowe i t. d.

tylko w najładniejszych i najnowszych wzorach.

Specyalność: **pierwsze miejsce sprzedaży wszędzie znanego prawdziwego płótna Indigo modrego pod gwarancyą do prania.**

Moja farbiarnia znajduje się w Beneszowie obok Opawy przy austryackiej granicy.

Zasada firmy: dobre towary przy tanich, stałych cenach.

Eduard Janetzky
Zaborze, Koksplatz.
Nowy interes: przystanek kop. Luisy.

Obejrzenie towarów każdemu dozwolone.

Instrumenta
muzyczne dla orkiestry, harmoniki, skrzypce, szela, basy i t. d.
jako też wszystkie do **instrumentów należące przedmioty** dostarcza i ma na składzie
Paweł Grundmann
z Warszawy
Katowice, ul. Grundmanna 17.

Przy tej sposobności zwracam uwagę na mój od 1-go kwietnia rb. założony **instytut muzyki**, w którym się przy małej zapłacie na wszelkich instrumentach lekcyi udziela.

Wielki skład strun. Reparacye tanio.

13000 marek
które mogą być na 9000 i 4000 marek rozdzielone, mam na pewną hipoteką po 5% od 1-go lipca b. r. do wypożyczenia.
Zgłoszenia do eksp. »Górn.« pod **I. K. M. 510.**

Gospodarstwo
moje około 13 mórg dobrej żytn. ziemi mam z powodu choroby zaraz na sprzedaż z obsiewami i inwentarzem, budynki masiv.
Adolf Doleżych
Wielepole-Piechowitz.

Gospodarstwo
moje, 8 mórg dobrej ziemi z obsiewami i inwentarzem, dom o 2 pomieszkaniach i stodoła, mam z wolnej ręki do sprzedania.
Simon Kroczek,
Bełk p. Czerwionka.

DOM
3 piętrowy z 24 pomieszkaniami w Bogucicach jest przy małej wpłacie tanio do sprzedania.
Zgłoszenia pod lit. **M. B. 400** do eksped. »Górnoślązaka«.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.

Rok IV. **Dodatek.** Nr. 143.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Szanownym prenumeratorom naszym przypominamy, iż czas odnowić przedpłatę na nowy kwartał.

Wiadomości potoczne.

Z daszych stron.

Odezwa w sprawie pielgrzymki polskiej do Kewelaer.

Rodacy!

Kiedy na życzenie Polaków z Botropu istniejący tamże komitet kościelny wydał hasło odbywania pielgrzymek polskich, w pierwszej zaraz pielgrzymce do Hardenberg-Newiges (28 maja rb.), wielka część Rodaków poszła za tem hasłem ku wielkiemu naszemu zadowoleniu.

Ponieważ wkrótce odbywać się będą pielgrzymki do Kewelaer, gdzie znajduje się cudami słynący obraz Najświętszej Panny Maryi, my Rodacy, pomni łask, jakie za jej pośrednictwem spływały i dotąd spływają na biedny nasz naród, szczególnem do Najświętszej Panny pałając nabożeństwem, nie możemy się uchylić od wzięcia udziału w pielgrzymce do cudownego miejsca. Potrzeba nam i w tym roku Opiekunce i Królowej Korony Polskiej wdzięczność i miłość ku Bogarodzicy? Oto najlepiej w ten sposób, że urządzimy polską pielgrzymkę do Kewelaer.

Kiedy Matka Boska szczególniejszą nas otacza miłością, kiedy my za Jej miłość w zamian miłością i przywiązaniem do Niej pragniemy się odwdzięczyć, chcąc to z głęboką wiarą w sercu i jawnie okazać, winniśmy spieszyć bez oglądania się na drugich do Jej wybranego miejsca, by tam podziękować za niezliczone łaski, które za Jej pośrednictwem u Boga otrzymaliśmy, gorąco prosić o pomoc i wstawiennictwo się za nami przed tronem Najwyższego, o zachowanie nas pod Jej płaszczem macierzyńskim w burzliwych życia kolejach.

Bracia, siostry, nie zrażajmy się przeciwnościami, któreby nas od udziału w pielgrzymce powstrzymać mogły, ale pójdźmy do Maryi, kiedy nas do Siebie zaprasza, upadnijmy przed Jej obrazem, wynurzmy Jej nasze bóle i troski, a Ona, otaczając nas douąd szczególną pieczą, wysłucha naszych skarg i żalów i wyprosi lepszą przyszłość u tronu Boga.

Pielgrzymka Polaków z Botropu odbędzie się dopiero po pielgrzymce niemieckiej; prawdopodobnie 9 lipca, czyli w drugą niedzielę następnego miesiąca. Bliższe szczegóły dotyczące pielgrzymki ogłosimy później.

Komitet kościelny.

Rozmaitości.

Wiwat Aponja! Z nad granicy Królestwa Polskiego donoszą o następującym wypadku: Rosyjska straż pograniczna przytrzymała starszego wieśniaka, który jakkolwiek w zupełnie trzeźwym stanie, znalazłszy się w towarzystwie wesołych znajomych z fantazyą podnosząc kufelek piwa do góry, spełniał go wołając: »Wiwat Aponja«. Robiono mu uwagę, by tak głośno swoich uczuć dla Japonii nie objawiał, bo może mieć stąd kłopoty. To też wkrótce się sprawdziło, gdyż zaaresztował go żandarm i zaprowadził do urzędu w Lublinie. Lecz kmiotek przez drogę powtarzał swój wiwat, mówiąc, że się nie boi, i w urzędzie toż samo powtórzy.

W biurze naczelnika żandarmeryi z równym animuszem powtarzał: »Wiwat Aponja!«, a pomimo, że mu zagrożono karą i więzieniem, on odpowiedział: Będę tak wołał choćby i w więzieniu.

— Dla czego? co to ma znaczyć? — zapytał naczelnik? — Co to za zuchwalstwo tak wołać?

Na to wieśniak odparł: — Jakże nie mam wołać, kiedy mam słuszny powód — oto jak było:

— »Miałem jednego syna, który na mnie pracował — wzięli mi go do wojska — zostałem sam, biedując z synową i małemi dziećmi. Syn pisał, że cierpi głód w wojsku, że niema butów ani ubrania, że mu zimno, prosił aby mu posłać cośkolwiek grosza, bo ginie z nędzy. — Było tego parę razy. Jak mogłem, tak go ratowałem, — wszystko co było lepszego, sprzedałem i posłałem, aby choć nie zmarł z głodu.

Aż razu jednego odbieram list, pisany z niewoli japońskiej — w którym donosi, że mu tam bardzo dobrze, że nietylko ma co jeść i czem się okryć — ale może i zarobić, bo dano mu robotę, a zarobione pieniądze mi posyła, co też już parę razy się powtórzyło — zatem mam słuszny powód wołać: »Wiwat Aponia! i wołać będę, chociażbyście panowie nie wiem co ze mną robili«.

Po takiem wyznaniu wypuszczono na wolność usprawiedliwionego wielbiciela Japonii!

Kradzieże w wagonach kolei żelaznych w Berlinie powtarzają się w ostatnim czasie coraz to częściej. Kryminalna policya pochwyciła około 20 z tej szajki i ubezpieczyła na razie publiczność od dalszych kradzieży. Po odsiedzeniu kary więziennej znowu grabieże są na porządku dziennym. Niedawno obłupili pewnego posiedziciela mleczarni, jadącego z dworca Fryderykowskiego do Grunewaldu. Znajdował się sam w przedziale i zasnął; po przebudzeniu się spostrzegł, że złodzieje skradli mu złoty zegarek z łańcuszkiem i wyjęli z tylnej kieszeni portmonetkę z 700 markami w złocie i papierach.

Sieroty Berlina. Liczba sierót, które się znajdują w miejskiej opiece, wynosi podług ostatnich obliczeń z początku maia 5767. Na 3034 chłopców przypada 2733 dziewcząt. Większa część dzieci znajduje się w zamiejscowych zakładach, a tylko jedna trzecia w Berlinie samym. Śmiertelność sierót przedstawia się bardzo niekorzystnie, ponieważ na 1000 osób przypada 91,6 wypadków śmierci na rok. Jestto cyfra nader wysoka, biorąc na uwagę, że cyfra śmiertelności ogólnej ludności Berlina wynosi tylko 17,2 na 1000, a zatem jest o 5 i pół razy mniejsza od śmiertelności sierót berlińskich.

Nakładem i czcionkami „Górnoślązaka", sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.